

PRZEWODNIK KATOLICKI



Redaktor:
X. Stanisław Ciałżyński
w Poznaniu.
Telefon Redakcji: 2678.

Pismo dla Rodzin, Bractw i Stowarzyszeń katolickich.

Bezpłatne dodatki:
„SŁOWO BOŻE” i „OPIEKUN DZIECI”.

Adres dla wszelkich przesyłek:
„Przewodnik Katolicki”
Poznań, ulica Św. Marcina 69.
Telefon Biura ogłoszeń
i Administracji: 3613.

Przedpłata kwartalna za „Przewodnik” na pocztę i w ekspedycji 12,00 m., z odnośnikiem do domu 12 15 m. Wysyłany z ekspedycji pod opaską 15,00 m. „Przew. Kat.” zapisany jest na pocztę jako „Przewodnik Katolicki” Poznań. — Cena ogłoszeń 3,00 m. od wiersza drobnego.

Nr. 44.

Poznań, dnia 31 października 1920 roku.

Rok XXVI.

OBRACHUNEK.

Wzburzona fala bolszewizmu, grożąca Polsce zalewem i zniszczeniem, załamana się nad brzegami Wisły. Dzięki zastępom obrońców Ojczyzny Polska wyszła z tej wojny zwycięsko. Zawarto rozejm; niezadługo radzić będą nad ostatecznym ustaleniem pokoju. Nie mądrą rzeczą byłoby upajać się zwycięstwem. Bolszewizm to wróg niebezpieczny. Uległ, przyjął warunki nasze, ale ustawicznie wyteżać będzie siły, aby rozbić ów mur graniczny, jakim jest Polska chrześcijańska i rozlać się szeroką falą po państwach zachodniej Europy. Toż winniśmy poznać nasze winy, nasze choroby moralne, które doprowadziły nas prawie nad przepaść niedoli, aby nieusadowiły się one na stałe w organizmie narodowym, i nie spowodowały kiedyś jeszcze większych klęsk w przyszłości. Główne przyczyny, iż znaleźliśmy się w niebezpieczeństwie utraty bytu państwowego, wylicza w ostatnim swym liście pasterskim arcybiskup lwowski, X. Bilczewski.

Była to najpierw niezgoda i sobkostwo stronnictw w naszym sejmie. Postawie zamiast myśleć i radzić przedewszystkiem nad stworzeniem i wyposaženiem jednomyślną uchwałą silnej armji, spierali się przez całe miesiące o to, które ze stronnictw ma rządzić Polską. Okręt Ojczyzny już tonął,

a przedstawiciele narodu wciąż jeszcze opatrywali tylko swoje i swoich towarzyszy tłumoczki i skrzynki.

Ufam, że nikt tej mojej skargi tak nie zrozumie, jakobym ludowi włościańskiemu i naszym robotnikom nie życzył zdobycia praw im należnych i polepszenia bytu powszedniego. Ale nie wolno mi też być ślepym na niesprawiedliwości, godzące w warstwy oświecane, co uczciwą pracą umy-

słową czy ręką wydzwignęły się na wyższy szczebel służby obywatelskiej, a tem mniej na szkody, jakie niepożądana żądza władzy i wspaniałostwie stronnicze doprowadzają do całości tworzącego się państwa. Niechaj Polska nasza będzie ludową, ale ludową w najlepszym tego słowa znaczeniu. W Polsce być winna tylko jedna dyktatura: dyktatura powszechnej spra-



Śmierć ojca rodziny.

Mal. J. Greuze.

wiedliwości i miłości, a jej piastunami, wyrazicielami jedynie ludzie, mający dusze otwarte i serca życzliwe dla wszystkiej swojej braci...

Byli ludzie w Polsce, którzy serdecznie witali bolszewickich najezdźców. „Bolszewicy to dobrzy ludzie — mówili oni — będą robić porządek na świecie, ukróć bogaczy, a wywyższą chłopów i robotników.” Do ludzi, powtarzających takie pochwały o bolszewikach, chciałoby się wołać: głupi, głupi, co dopóty nie chcą uwierzyć, że bolszewicy to zguba

dla każdego narodu i wszystkich jego stanów, dopóki dzika ich ręka nie zaciąży osobno na żonie, na córce, na domu, na chudobie każdego chłopca i robotnika. Jest rzeczą stwierdzoną, że ci »dobrzy ludzie« wywieźli z Polski kilkadziesiąt tysięcy koni i bydła chłopskiego, że ograbili do szczytu w wielu miejscach nie tylko dwory, ale i chaty i stodoły włościańskie, że wymordowali moc kapłanów, ludu, jeńców, że znęcali się nawet nad rannymi żołnierzami i nad pielęgniarzami w szpitalach.

Czy bolszewicy tylko mają na sumieniu grzechy przeciw Bogu i religji? Z wielkim znów smutkiem wspomnieć muszę, że i my w tym względzie nie jesteśmy bez winy. Wydobywam zaś te zaniedbania na jaw dlatego, że w nich upatruje również jedno z głównych źródeł, z którego wypłynęło nieszczęście, w jakim niedawno się znaleźliśmy... Przez całe miesiące daremnie szukaliśmy imienia Bożego w rozkazach wodzów do żołnierzy. Zapomnieliśmy o Opatrzności, jak gdyby ubliżało żołnierzowi polskiemu dzielenie się z Panem Bogiem chwałą zwycięstwa.

Obok wymienionych przewinień należy dalej wspomnieć o kilku innych szkodliwych objawach w naszym życiu publicznym, jak, że strachający się przed każdą groźbą rząd, nie umiał być rządem, jak bezradność nasza i miękkość wobec paskarsstwa, marnowanie i rozkradanie grosza publicznego, jak rozpusta, szal zabaw, rozwody małżeńskie coraz częstsze, jak próby bezrobocia relacyjnych.

Obok tych czarnych barw, list pasterski podnosi także szereg momentów świetlanych, jasnych, promiennych z minionych dni.

»Na pierwszym miejscu, jako zjawisko najrańsze w chwili, gdy wróg stanął już u bram Warszawy, kiedy chodziło o to, żeby być lub nie być, podnieść należy przebudzenie, opamiętanie się powaśnionych umysłów. Groza chwili połączyła, ze spoliła nas wszystkich. Poza blokiem narodowym, który się wytworzył, pozostali tylko ci, co duszę swą polską zatracili, albo nigdy jej nie mieli. Zustaleniem się zgody, wróciła wiara w siebie.

Równocześnie nastąpił w narodzie zwrot do Pana Boga. Imię Boże zjawiało się w rozkazach wodzów. Wódz naczelny armji ochotniczej uczestniczył ze swoim sztabem w nabożeństwie, urzą-

dzonem w Warszawie w kościele Zbawiciela, ku uproszeniu powodzenia dla oręża polskiego. Na sztandarach licznych dywizji zawisł obraz Najświętszego Serca Jezusowego z napisem: »W tym znaku zwyciężysz«, a z drugiej strony znak Orła Białego i wizerunek Matuchny Jasnogórskiej. Hasłem bojowym stał się okrzyk: »Bóg tak chce!« Podwojono i potrojono modlitwy.

Z chwilą otrzeźwienia, opamiętania się sumienia narodowego i przejęcia się wszystkich poczuć odpowiedzialności za całość państwa, zwiększyła się też ofiarność na rzecz dobra publicznego. W miastach i wsiach ludzie pojedynczo i całe gminy podpisują coraz częściej pożyczkę polską, składają coraz chętniej złoto i srebro na podkład waluty polskiej. Nie znaczy to że już wszyscy uczyniliśmy w tym względzie wszystko, co każdy uczynić powinien. Ale w każdym razie objaw to dodatni, że coraz więcej jest ludzi, którzy rozumieją, iż podłem jest, chcieć tylko brać od państwa, a nie nie dawać.

I to warte upamiętnienia, że w ostatnich czasach pogłębiło się w społeczeństwie zrozumienie obowiązku usilnej, wytrwałej, wydajnej pracy. Z radością czytaliśmy, iż znaleźli się u nas robotnicy, którzy do obowiązkowej pracy ośmiogodzinnej dodali z dobrej woli jeszcze jedną godzinę, a pieniądze w tej godzinie zapracowane ofiarowali na skarb polski.

Złożyliśmy pokłosie ciemnych i jasnych czynów, zjawisk z naszego życia narodowego doby ostatniej. Jest śnieg, kłakol, ale jest i złota pszeniczka. Zawiniłiśmy wszyscy, prawie wszyscy, rzuciliśmy się na ratunek zagrożonej Ojczyźnie. Drogo opłaciliśmy nasze winy. Od nas zależy, aby nieszczęście więcej się nie powtórzyło. Ocaliła nas wiara i patriotyzm. Ileżkroć tedy w przyszłości mówić będziemy »Ojczyzna«, dopowiadamy zawsze »Religia«, a kto mówić będzie »Religia«, niech dopowie słowa i czynami »Ojczyzna«. Nie tylko w chwili wielkich wstrząśnień bądźmy zgodni, ale stale bądźmy jednym sercem, jedną duszą w Bogu i w Ojczyźnie. Nie traćmy czasu na narzekania, bo można i trzeba użyć go lepiej, mianowicie ku odbudowie tego, co wojna zniszczyła. Wzywa nas do tej odbudowy Bóg, wołają o nią z za grobów ci nasi najlepsi, co za wiarę i za Ojczyznę życie dali. Idźmy za tym głosem!

Organizacja Obywateli Pracy.

Celem zachęcenia wszystkich warstw społeczeństwa wielkopolskiego do współdziału w O. O. P., podajemy do wiadomości ogółu zasady tejże instytucji, jej główne zadania, sposoby działalności oraz płynące z niej dla członków korzyści osobiste i zbiorowe:

Dobrowolna nadobowiązkowa praca, najmniej dwugodzinna miesięcznie na jakimkolwiek polu, za zapłatą w formie znaczków O. O. P., przedstawiających pewien udział w majątku instytucji. Udziały te, nie zrealizowane natychmiastowo w korzyściach bezpośrednich, zostaną wypłacone w gotówce w razie

- 1) utraty zdolności do pracy,
- 2) śmierci członka,
- 3) po dożyciu członka do lat 60-ciu.

Połączone to korzyści kasy oszczędności i towarzystwa wzajemnego ubezpieczenia.

Organizacja Obywateli Pracy, rozporządzając znaczną gotówką, może nabyć drogą kupna lub wymiany dla członków swych przedmioty użytku codziennego po cenach znacznie niższych, niż rynkowe.

Każdy członek O. O. P. za jej pośrednictwem może znaleźć:

- 1) nabywców na swe wytwory,

- 2) korzystac pole do pracy,

- 3) pomoc w sfinansowaniu pomysłu lub wynalazku.

Wybitnie zdolnym członkom lub ich dziećmi O. O. P. umożliwi kształcenie się zawodowe (mianowicie inwalidom i tułaczom wojennym), a schorzałym leczenie we własnych uzdrowiskach.

Pod względem społecznym O. O. P. przyczyni się do wzmożenia wytwórczości polskiej na wszystkich polach i zażytkowania w tym celu naturalnych bogactw kraju, co jest konieczne dla osiągnięcia na tej niezależności gospodarczej, stanowiącej nieodzowny warunek niepodległości naszej politycznej.

O. O. P. zrzeszając wszystkich bez różnicy płci, wieku, miejsca zamieszkania, zawodu, zdolności, wykształcenia, majątku jest instytucją kooperacyjną, dążącą do urzeczywistnienia ideału solidarności społecznej oraz podniesienia dobrobytu ogólnego, opartego na zdrowych podstawach, a płynącego z dobrobytu jednostek, który stopniuje się zależnie od ilości i jakości pracy i zasług z wykluczeniem spekulacji, jak i korzystania jednostek nieprodukcyjnych z pracy jednostek pilnych i zdolnych. System ten, w przeciwieństwie do komunizmu i bolszewizmu, utrzymuje wolność pracy i swobodę korzystania z jej owoców, wyklucza on skrajny polział na bogatych i ubogich, nie uznając jednak własności prywatnej oraz prawa spadku.

P. W. Komitet Obrony Narodowej.

NA ZORANEM POŁU.

Październik się kończy. Gęsta mgła spowija horyzont smutkiem, chmury wion ciągną po szarem niebie. Na zoranem połu monotonnym, równym, szerokim ruchem rzuca rolnik zarno w ziemię.

Rok ten był złym dla niego. Wiosenne ulewę, a potem letnia susza zniszczyły plon. Zbiór był bardzo lichy, na domiar złego przyszła choroba i trzymała go przez kilka tygodni w łóżku. Ale śmierć go jeszcze nie chciała zabrać z sobą; wstał, by pracować, choć już listosząd zawijał. Co stanie się z ziarnem, które teraz powierza ziemi?

Stanął zniechęcony, gotów rzucić wszystko. Nadzieja daleka, a zawód bliski! Schylił głowę i patrzy z złośliwą twarzą na tę niewdzięczną ziemię, co go oklamala. Lecz się otrząsał, podniósł rękę i znów rzuca ziarno — dopiero noc spędza go z pola.

Kiokiem wolnym i ociężałym wraca do zagrody. Poco ma się spieszyć? Nie dobrego go nie czeka. W domu tak smutno, jak i na dworze. Żona jego to dzielna istota. Przez trzy lata, odkąd się pobrali, miała więcej złych niż dobrych dni, ale nigdy się nie skarży, niesie cierpliwie swoje brzemie. On dobrze widzi, że płakała, że jest smutna i wolałby wymówki niż ten przymuszany uśmiech, co mu serce ścisła! Gdyby choć dziecko zdrowe było! Takie to wątle i płacze ciągle.. Co za nieszczęście! A właścicielowi należy się za rok dzierżawa, może zaskarżyć do sądu. To najgorsza troska.

Zatopiony w myślach idzie wśród otaczających go ciemności, gdyż noc już nastała ciemna, ponura, jakby stworzona do złego.

Ciszę nagle przerywają liczne głosy, blask oślepiający pada na drogę z okna niezastłoniętego; wzdrygnął się, stanął i patrzy. Zna on dobrze to miejsce — oto stoi przed karczmą. Przed domem stoja wozy. Konie przyłączone są do kółek u ściany; zbliża się do okna i patrzy.. Izba karczenna jest zapelniona, bo to dziś dzień targowy. Zabawa na wielką skalę.. śmieją się, piją, grają, kłócą się. Dziewczyny i karczmarka z trudem nadążają mogą, aby obsłużyć nawpół pijanych gości.

Zna on dobrze tych wesółych towarzyszy, każdego może wymienić po nazwisku, a nie są to wcale najbogatsi ze wsi; zazdrości im przecież, bo wie, że wielu z nich nie lepiej się powodzi niż mu.. Lecz oni o tem nie myślą. Są weseli, bawią się.. Oto prawdziwi mężczyźni, nie dadzą się nędzę zdusić.. A on.. Czemu by właściwie nie mógł tak postępować jak oni? Czemuż by nie miał szukać zapomnienia w karczmie? Co mu z tego przyszło, że był trzeźwym, oszczędnym i pilnym? Napada go chęć nie do przewyciężenia uczestniczyć także w tej orgii..

Kładzie ręce na kłamce, by wejść, chrząka, by sobie głos oczyścić i zawołać dobitnie:

— Kawę i jednego dobrego!

W tej chwili odezwał się jeden z graczy:

— To ci los!.. Znów przegrałem!.. — Dalej, dziewczyno, daj trzecią kolejkę, ja przegrałem, ja płacę..

— Ale czym — odrzekła karczmarka. — Pokażcie najpierw pieniądze, gdy chcecie, by wam usłużyć.. Wasza żona nie zapłaci mi tego, coście mi winni. Na kredyt nic już nie dam!

— Moją kobietę nic to nie obchodzi, ja jestem panem domu! Dajecie do kroćset! albo..

Pijak grozi pięścią i wściekły z całej siły uderza w stół tak, że szklanki, butelki z brzękiem lecą na ziemię. Powstaje krzyk, hałas..

Józef cofa się o krok; jaki wstyd! gdyby karczmarz tak od niego zażądał zapłaty, coby zrobił.. Kładzie rękę w kieszeń i nie znajduje w niej nic.. nic.. prócz paczki tytoniu, którą mu żona przyniosła. Biedna kobieta skapiła sobie, by mu móc kupić.. Cofa się, ale dlatego by go nie zauważono.

Idzie dalej w ciemnościach. Otwiera furtkę, przechodzi przez podwórko. W końcu drzwi otwiera. Żona siedzi w izbie i kołysze płaczące dziecko. Sposztrzegła w oczach męża zniechęcenie, które go przytłacza.

— Nie martw się, Józefie, niema nic złego. Widziałam dziedzica — wie, że się nam źle wiedzie; mówił, że poczeka.

— Poczeka, ale na co? Wszystkie lata jednakże, ten rok co przyjdzie będzie tyle wart, co ubiegły. Nędza, zawsze nędza!..

II.

Miesiące upłynęły. Czerwiec roztacza swe uroki, niebo jest cudne niebieskie, wesołe słońce zalewa wieś pachnącem świeżem sianem, owady brzęczą, kwiecie jabłonek opada na trawę.

Siedząc na progu domu gospodyni szyje i pilnuje małego, który się kula po trawie. Jest to przesłiczny chłopiec, chodzący już jak dorosły! A matka? To nie jest już owa kobieta smutna, której przymuszony uśmiech tak martwił męża. I jej wiosna przyniosła radość i życie, usta jej śmieją się szczerze, ruchy stały się znów żywe. Słońce skłania się ku zachodowi, cienie się wydłużają. Wstaje więc, zagląda do domu: wszystko w porządku, sprzęty lśnią od czystości mówią o starannej gospozi; z czystego garnka unosi się woń smacznej zupy z jarzyn. Wszystko jest gotowe na przyjęcie gospodarza.

— Tato wróci, chodź, Jasiu, pójdziemy naprzeciw.

Jaś przybiega, chwytając matkę za rękę i idą do furtki, którą ojciec już otwiera.

Patrzy na niego; on ją zrozumiał i woła wesoło:

— Wszystko skończone, wszystko w stogu. Co za siano! zebrane bez kropli wody; a tyle go, jak nigdy jeszcze! Świetny rok, żono!

Schyla się, bierze dziecko:

— Chcesz iść na barana?

— Tak, tak, alebiegnijcie.. prędko.. prędeż! — krzeczywały. I wpadli do domu pod wzruszonem okiem matki..

Koniec sierpnia.

Lato spełniło co wiosna obiecała. Gałęzie jabłonek, podparte, uginają się pod owocem, powietrze przepojone zapachem dojrzewających owoców. W podwórzu wjeżdża wóz naladowany zbożem, otoczony żniwiarzami.

Gospodyni nadbiega.

— Józefie! — woła zaniepokojona, — wyciągając ręce do Jasia, którego mąż usadził na wierzchu wozu.

— Nie bój się, nic mu się nie stanie. To jest nasz wieniec! Prawda, że mu tam ładnie, co?

Jednym susem wskazuje na wóz i bierze dziecko, śmiejąc się, rade, że było tak wysoko.

— A teraz idźmy jeść — jutro do dalszej pracy.

Mężczyźni i kobiety siadają na ławach z Józefem; gospodyni podaje kolację. Jedzą i piją do syta, gwarząc wesoło o wspaniałych żniwach, o stogu, który musiano postawić, bo stodoły wszystkiego pomieścić nie mogły.

Gdy już wstają, by odejść, przychodzi gospodyni z imbrykiem dymiącej kawy.

— Pilnie pracowaliście, to wam jeszcze dobrej kawy nagotowałam.

Nalewa dobrą, wonną kawę i wszyscy wołają: »Niech żyje gospodyni!«

III.

Oparci w furtkę, którą zamknęli, za żniwiarzami Józef z żoną patrzą wokoło.

Słońce zachodzi w purpurę i złocie; ostatnie jego promienie otaczają, jakby aureolą, wóz ze zbożem.

Lekki wietrzyk powiewa, zmęczone kwiaty podnoszą swe główki i roztańczają woń świeżą i miłą.

Na wschodzie pierwsza gwiazda błyszczy na niebie.

— Józefie — mówi łagodnie żona — jak daleko są już od nas kłopoty zimowe? Pamiętasz?

— Pamiętam i wstydę się mych złych myśli. Bóg nam pobłogosławił i ksiądz proboszcz miał rację, gdy mówił: — »Ponieważ siali we łzach, zbierać będą w radości.«

Dzwonią na »Anioł Pański.«

Józef zdejmując czapkę, żona ręce składa i razem wznoszą do Boga modlitwę dziękczynną.

Ostatni dźwięk dzwonu przebrzmiał w oddali.

Wszystko się uciszyło i nicnie przerywaciszy, co spowija świat.

Tłum. z francuskiego: Nina Miłkowska.

PO KILKU LATACH...

Był dzień Wszystkich Świętych, smutny, posępny. Na szarem niebie kłębiły się ciemne chmury. Ponad pustymi polami, na których zieleniła się tu i ówdzie gęsta ruń oziminy, przelatywał zimny wiatr i wpadał raz po raz ze świstem do siedzib ludzkich. W koronach starych, rozłożystych lip i kasztanów, okalających kościółek w Mielęcinie, szumiał ponuro, jak gdyby skarżył się i zawodził, a szarpiąc gałęziami drzew, strącał z nich zwiędłe liście, które zaścielały murawę jak gruby, o rdzawo żółtych barwach kobierzec. Drzwi kościółka stały otworem, a wiodącą doń ze wsi aleją kasztanową kroczyli ku niemu pojedynczo lub parami, przeważnie starsi ludzie, mężczyźni i kobiety.

Pora była południowa i jako w wigilię Dnia Zadusznego zbierano się dzisiaj na wspólne modlitwy za dusze zmarłych, wedle dawnego miejscowego zwyczaju.

Mała, starożytna świątynia w Mielęcinie była kościołem filialnym, do którego dojeżdżał z sumą raz na miesiąc proboszcz z sąsiedniej parafii. Odprawiały się w nim także nabożeństwa z okazji ślubów i pogrzebów tamtejszych mieszkańców.

Cała wieś czuła osobliwsze przywiązanie do swego starego kościółka; kiedy więc poczał chylić się ku upadkowi, i powstały wątpliwości, czy nie należy rozebrać go i skasować zupełnie, sprzeciwiono się temu jednoznacznie i nie żałowano nawet wielkich stosunkowo ofiar pieniężnych, aby go zatrzymać. To też odnowiony i z świeżem podmurowaniem jaśniał teraz zdaleka białymi ścianami i jak przez kilka minionych stuleci, gromadził znowu do siebie swą wierną gromadkę.

I dzisiaj napelniał się powoli; ci zwłaszcza, którzy nie mogli być na sunie lub na żałobnych niesporach w parafialnym kościele, spieszyli teraz, aby pomodlić się w nim za dusze drogi h zmarłych

W ławce, tuż przy wielkim ołtarzu, siedziała starsza, czarno ubrana kobieta, która nadeszła niedawno aleją od strony dworu. Na twarzy jej malował się smutek, rysy nosiły piętno długoletniej troski i ciężkiej walki życiowej. Objawiającym spojrzeniem dobrej znajomej znajdujących się

w kościele, zatopila się cała w modlitwie

Niezdługo pojawił się gospodarz, który był tu zakrystjanem, oraz starszym w bractwie i zaczął odmawiać »Litanję do Wszystkich Świętych«. Następnie jął czytać modlitwy na Dzień Zaduszny ze starej książki Dunina, w końcu zaś zaintonował pieśń: »Witaj Królowo, Matko litości«.

Zawtórowano mu chórem, a na wszystkich twarzach widniało silne wzruszenie. Rysy mężczyzn ściągnęły się bólem, z oczu kobiet płynęły łzy rześiste.

I pani w ławce, choć usiłowała panować nad sobą, patrzyła

ze łzami współczucia na smutnych i płaczących i uczuła się jak gdyby więcej zespoloną z bliźnimi w bólu i cierpieniu.

Kiedy już zaczęto wychodzić z kościoła, podniosła się również, a przystanawszy na omentarzu, wyciągnęła życzliwie rękę do znajomych z przed laty ludzi witając ich przyjaźnie.

— Jakże się miewacie, moi kochani? Przybyłam dzisiaj na grób męża po kilku latach nieobecności w Poznańskim i widzę z żalem, że wszyscyście bardzo smutni, jak po świeżo poniesionej stracie. Czyżby poległ kto z waszych na wojnie.

Otoczono ją zwartem kołem, pozdrawiając bardzo przychylnie.

— Tak, proszę pani, — odezwał się ktoś ze stojących najbliżej, — zginęło z naszej wai czternaście młodych; wielu z nas straciło

jedyną podporę starości.

— Ooh, żałuję was serdecznie, moi dobrzy ludzie. Przecież wieś nieduża, dworskich gruntów pewno prze-



Po bitwie.

Rys. Grottfgr.



Pogrzeb na froncie.

Ofiara krwi narodu polskiego w wojnie światowej.

Podsekretarz stanu dr. Dąbrowski, który badał specjalnie sprawę naszych ofiar ludzkich w wojnie światowej, skreślił na łamach „Rzeczypospolitej” następujące cenne uwagi:

„Mało kto zdaje sobie zagranicą sprawę z tych ofiar w ludziach, które Polska poniosła w wojnie światowej. Nikt o nich nie wspominał. Zapisane w rubrykach strat państw rozbiorezych, utonęły w niepamięci wszystkich, obcych i swoich. Na wszystkich pobojuwiskach bieleją kości ludu polskiego, który uchwyciony w straszliwy mechanizm wojenny i zmuszony do niemego poddania się losowi, ginął masami i bezimiennie.

Udział narodu polskiego w tej wojnie w trzech armjach państw rozbiorezych był bezmierną katą moralną, krzyczącą o pomstę do nieba za bratobójczą nieraz walkę, ostatnim aktem niewoli. Udział ten daje się określić liczbami. Warto postawić przed oczyma naszego społeczeństwa i świata te liczby.

Zmobilizowały u nas:

Zabór austriacki . . .	900 000	mężczyzn
Zabór pruski około . .	800 000	„
Zabór rosyjski około . .	750 000	„
Razem brało udział w wojnie światowej Polaków . .	2 450 000	„

Jeżeli zważymy, że pulki polskie armii austriackiej i niemieckiej były wysyłane na najcięższe pozycje, to przyjąć należy, że straty Polaków, w tej wojnie poległych, wynoszą taki sam odsetek zmobilizowanego kontyngentu, jaki wypada na kraje najciężej doświadczone t. j. 18–19 procent zmobilizowanych, jak n. p. w Francji. Stąd wynika, że Polaków na polach bitew wojny światowej padło około 400 000.

Te straty polskie w zabitych są 3 i pół razy mniejsze od strat francuskich, 2 razy mniejsze od strat angielskich, niewiele mniejsze od strat włoskich, zaś 8 razy większe od strat, jakie poniosły Stany Zjednoczone.

A przecież strat wielkiej wojny nie należy ograniczać do kategorii zabitych. Iluż to Polaków zmarniało w niewoli, zmarło w szpitalach, dokończyła życia w ciężkiej chorobie, lub pędzi je w kalectwie.

Ale jeśli komunikaty z pola walki o takich świadczeniach krwawych stratach, to któż zdoła policzyć te straty w ludności cywilnej w czasie licznych wycieczek na Wschodzie na tych kresach Polski, tyle razy przeoranych wojną i okrucieństwem i na wielkich przestrzeniach, zamienionych w bezludną pustynię.

Zaiste wolność Polski powstała z morza krwi wszystkich, lecz także z krwi własnej, nie oszczędzonej przez państwa rozbiorecze. Ta polska ofiara krwi w wojnie światowej nie była daremną. Widok narodu rozdartego, a wewnętrznie dojrzałego do niepodległości, jak mało który, pod przemocą prowadzącej walkę dla celów mu obcych, nie mógł nie poruszyć sumienia wolnych narodów i nie miało się przyczynić do tego, że wśród celów wojny wysunęła się myśl niepodległości Polski.

STEFAN GĘBARSKI.

ZDEPTANA ŻMIJA.

OPOWIADANIE HISTORYCZNE Z XV WIEKU.

(Dokończenie)

Zadźwięczały radośnie wszystkie dzwony świątyni krakowskich. Głosiły zwycięstwo, dzień chwały, jakich mało święcił naród polski. Do stolicy wracał król na czele licznej orszaki panów i rycerzy, wracał Jagiello, a za nim niesiono pięćdziesiąt chorągwi krzyżackich, aby je zawiesić w królewskiej świątyni na Wawelu, nad grobem Świętego Stanisława, tego patrona Polski, który w dzień wiekopomnej bitwy na polach grunwaldzkich, jak świadczyli niektórzy z pobożnych rycerzy, unosił się ponad hufcami polsko-litewskimi i w chwale i w majestacie niebiańskim błogosławił walczących; dla tych modlił się o triumf, którzy krew przelewali w imię prawdy i sprawiedliwości.

Rozśpiewały się dzwony świątyni krakowskich, a głos ich biegł po przez niziny i wzgórza podkarpackie aż do skalistych ścian Tatr niebotycznych, i w nigdy niemilknące rozbijał się echa, w echa, które na zawsze aż do skończenia świata, w polskich i litewskich nie umilkną sercach.

A wśród tych głosów triumfu, wśród tłumów wiernego ludu, który zbiegł się ze wszystkich stron witać swego pana, postępował król Władysław Jagiello.

Nie buta, nie pycha, nie dumą pałają jego źrenice, nie na rumaku bojowym wjeżdża do stolicy państwa. Król idzie pieszo, z głową obnażoną, na znak pokory wobec Stwórcy świata, któremu wdzięczne jego serce przypisuje upokorzenie straszliwego wroga.

Idzie zwycięzca z pod Grunwaldu najpierw do odwiecznej świątyni na Wawelu, idzie, aby tam złożyć dziękczynienie Temu, który wcześniej, czy później karze wszelkie zbrodnie i nieprawości.

Dzwonią dzwony, lud śpiewa radośnie, a król cicho, z modlitwą na ustach wstępuje w progi świątyni, klęka i korzy się przed majestatem Pana nad pany...

Króla do świątyni katedralnej na Wawelu prowadziło tysiące ludu, mnóstwo panów, książąt i dostojników duchownych. Niesiono przed królem owe 51 chorągwi zdobytych na krzyżakach, przy niemilkających okrzykach ludu i biciu we dzwony w świątyniach.

Nad grobowcem świętego Stanisława zawieszono wszystkie zdobyte chorągwie.

Król ukląkł i modlił się, a za nim wszyscy rycerze, wszystek lud dziękował Bogu za zwycięstwo, któremu równego nie znają dzieje.

* * *

Po skończonem nabożeństwie, gdy król udał się do pokoju zamkowego, a lud zwolna rozechodził się do domów, jakiś starzec z sakwami na ramieniu szybko opuszczał dziedziniec na Wawelu, kierując swe kroki w stronę Niepołomic.

Był to stary Gwara.

Szedł tak szybko, jakby go kto gonił.

I rzeczywiście wkrótce za nim wypadli z murów zamkowych dwaj dorodni młodzieniaszki, w strojach barwnych dworzan królewskich, i żywo coś z sobą rozmawiając, zaczęli biec za starym, wolając:

— Poczekaście, ojcze!... Dokąd się spieszycie?...

Młodzi ci dworzanie byli to: Zbigniew Oleśnicki i znany nam Michałko.

Starzec odwrócił się słysząc wołanie młodych, przystanął, obejrzał się dokoła siebie i ujrawszy duży kamień przydrożny, usiadł na nim, podpierając się na swym grubym kij przydrożnym.

Nadbiegli młodzi i przyjaźnie chwycili starzego za ręce.

— Na miłość Boską, ojcze, co robicie? — zaczął Michałko — toć wszyscy pytają się o was.. Najmiłościwszy król jegomość rozkazał, ażeby wam dano na zamku mieszkanie i wszelkie opatrzenie..

— Jegomość książdz biskup płocki pytał się dziś o was.. Gdzież to pocziwy ten starzec — rzekł do mnie — co pierwszy upewnił nas, że w Prusach i na Śląsku od chłopów do magnatów każdyby rad wrócić pod panowanie polskie, jeno obawa przed srogością tłuszczy krzyżackiej, przed więzieniem, strykiem lub torturami trzyma go po stronie Niemców?..

— Pytał książdz płocki, mówicie?... Pamiętał o mnie i król jegomość?... Największa to dla mnie nagroda..

Starzec podniósł się z kamienia, na którym siedział, poprawił sakwy i w dalszą chciał iść drogę.. Powstrzymali go obaj młodzieńcy.

— Na Boga, wyglądacie, jakbyście żal jakiś mieli w sercu?... Co wam się stało?..

Starzec poważnie z pod siwych brwi spojrzał na pytających.

— A wy zostajecie? — zapytał.

— Ja — odrzekł Zbigniew — wkrótce opuszczę zamek królewski, gdyż pragnieniom moim stało się zadość: będę mógł uczyć się, kształcić, a następnie wdziać suknię duchowną..

— A ja — rzekł z zapalem Michałko — wkrótce zostanę rycerzem.. Już król jegomość przyrzekł mi swoją opiekę, a państwo Zaliwscy z Czerwińska, jak syna przyszykują..

— Tak, w Czerwińsku radość wielka, że obaj porwani przez krzyżaków synkowie państwa Zaliwskich wrócili szczęśliwie pod skrzydła opieki rodzicielskiej — rzekł poważnie Gwara.

— Was tam, ojcze — mówił Michałko — z niecierpliwością oczekują, boście im pierwsi przynieśli wiadomość, że zaginioni synkowie żyją..

— Narzędziem jeno Bożem byłem w tej sprawie — odrzekł starzec skromnie.

— Wracajcie z nami — rzekł Zbigniew.

— Na zamku was szukają! — dodał Michałko.

Stary pochwycił w ramiona i zaczął ścisnąć obu młodzieńców po kolei, przyczem mówił wzruszony:

— Bywajcie mi zdrowi!.. Daj wam, Boże, wszystko, co najlepsze na świecie, wszystko dobre i szlachetne, do czego dążycie..

Młodzieńcy zegnali starzego ze wzruszeniem.

— Co robicie? — pytali — dlaczego nas opuszczacie?..

Gwara odrzekł, podnosząc głowę siwymi okoloną włosami:

— Odechodzę, bo jeszcze nie skończona moja praca.. Idę tam, gdzie życie całe przepędziłem.. Na Śląsk, nad Wartę, nad Bałtyk, gdzie wróg jeszcze pelza, gdzie trzeba budzić ducha, przypominać o Polsce.. Mam zlecenie ważne do książąt na Rąbierzu, Lignicy, Cieszynie, do panów w Królewcu, Gdańsku i Toruniu.. Trzeba iść i opowiadać tam dobrą nowinę..

— Będziecie mieli na to czas później.. Wracajcie teraz i odpocznijcie po trudach i znojach czasu wojennego — mówił Zbigniew.

— Nie dla mnie starego odkładać to, co dobrego zrobić mogę, do jutra.. Dziękuję za to już zimę rozpoczynam.. Nie wiem, czy śmierć lada chwila nie zamknie mi oczu.. nie udaremni pragnień serdecznych..

— Toć książęta i panowie śląscy, do których śpieszycie, już otrzymali wiadomości królewskie o wielkiem zwycięstwie pod Grunwaldem..

Starzec uściśnął znowu obu młodzieńców.

— Panowie i książęta otrzymali te wieści radośnie — odrzekł — ale zapomniano o naszym ludzie siermiężnym, białym i ciemnym i zatrutym przez Niemców.. Idę tam, nad Notec, nad Wartę, nad Bałtyk, nad Odrę, idę między maluczkich, takich, jako ja biedaków, i opowiadać im będę, że zbliża się czas, zbliża godzina wyzwolenia z pod krzyżackiego jarzma.. Niech stare moje usta zwiastują śląskiemu i pomorskiemu ludowi, że pierwsze okowy pękły, że pod Grunwaldem smok krzyżacki śmiertelnie został zraniony.. Tam idę, bo tam wróg najgroźniejszy, bo tam działki zapominają mowy ojców, bo tam mówią im, że nie Polakami, jeno Niemcami się urodzili i Niemcami być powinni. Bywajcie zdrowi!.. Idę maluczkim naszym braciom, skazanym na zagładę przez wroga, zwiastować wielką nowinę..

I poszedł starzec, nie zatrzymywany już przez obu młodzieńców, którzy w sercach swych uznali, że ma słuszość, że z każdej chwili korzystać trzeba i śpieszyć się, gdy idzie o dobro ojczyzny, o ratunek współbraci.

Ze świata katolickiego.

Modlitwa szkolna dzieci katolickich

Zjazd Biskupów polskich dnia 29 sierpnia 1919 zatwierdził następujący tekst modlitwy szkolnej:

Modlitwa przed lekcjami:

»Duchu Święty, który oświecasz serca i umysły nasze, dodaj nam ochoty i zdolności, aby ta nauka była dla nas z pożytkiem doczesnym i wiecznym, przez Chrystusa Pana naszego. Amen. Marjo, Królowo Korony Polskiej, módl się za nami.«

Modlitwa po lekcjach:

»Dzięki Ci, Boże, za światło tej nauki. Pragnę, abym nią oświecony mógł Cię zawsze wielbić i wolę Twoją wypełniać na wieki. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.«

Ministerstwo W. R. i O. P. poleciło inspektorom szkolnym, dyrektorom seminarjów nauczycielskich i kierownikom pństwowych preparand nauczycielskich wydać odpowiednie zarządzenie, by młodzież szkolna odmawiała wyżej podane modlitwy przed i po nauce.

Misjonarze dla robotników polskich.

Z zupełnie wiarogodnego źródła dowiadujemy się, że biskupi niemieccy obwoła nadrensko-westfalskiego i mianowicie biskup koloński oraz biskupi z Paderbornu i Monasteru zwrócili się do generała Towarzystwa Serca Jezusowego w Rzymie z prośbą o delegowanie misjonarzy Polaków do Westfalji, gdzie zachodzi poważna obawa, że osiedli tam robotnicy polscy, przestawszy korzystać z praktyk religijnych u miejscowego niemieckiego duchowieństwa odpaść mogą od Kościoła katolickiego.

Aczkolwiek ubolewać należy, że życie religijne naszych rodaków na obczyźnie stygnie, można jednak ich nieufność i stąd powstającą niechęć do niemieckiego duchowieństwa zupełnie zrozumieć, jeżeli się ma na uwadze, z jaką niesłychaną nieprzychylnością właśnie prasa katolicka centrowa wciąż a wciąż odnosi się do Polaków, i w jaki popo:tu brutalny sposób robotnicy niemieccy prześladowają swych kolegów polskich.

Z diecezji.

— **Z „Miesięcznika Kościelnego“:** Składka na konwikty. Zmiany, jakie nastąpiły w położeniu naszym w ostatnich dwu latach, wywołały wielkie zapotrzebowanie duchowieństwa i wykształconych urzędników państwowych. Długoletnia wojna powszechna a potem walka o granice Ojczyzny przetrzebiły znacznie szeregi uczącej się młodzieży.

Trzeba zatem szukać sposobów na wykształcenie młodzieży w jak najszerszej mierze, aby z niej i Kościół miał swoje usługi i Ojczyzna dzielnych obywateli.

Jednym z takich sposobów jest ułatwienie młodzieży odbycia nauk w szkołach średnich czyli t. zw. gimnazjach. W tym celu założył był już ś. p. X. Arcybiskup Florjan Stabieński konwikty w Poznaniu, Gnieźnie i Ostrowie w ostatnich zaś latach można było otworzyć w dalszym ciągu konwikty w Śreńcu i Wągrowcu. W konwiktach tych utrzymuje się blisko dwieście uczniów, niektórych zupełnie biednych bezpłatnie, innych za niską opłatą. Funduszy stałych konwikty te nie posiadają, utrzymanie swe czerpią ze składek i jałmużny.

Wzmagająca się atoli drożyzna zachwiała dalszy byt tychże konwiktów. O ile składki nie będą wpływały w obfitą miarę, utrzymanie tylu uczniów stanie się niemożliwym i może nadejść chwila, w której konwikty dla braku środków zamknąć trzeba. A przecież chodzi tu o młodzież niezamożną z warstw ludowych a chętną do nauki; chodzi o wychowanie przyszłych kapłanów lub pracowników w innych dziedzinach życia publicznego. Chodzi o to, aby konwikty te, jak dotąd wychowywały już cały szereg dzielnych pracowników tak duchownych jak świeckich, tak i nadal dawały społeczeństwu naszemu co najlepszych obywateli.

Odzywam się tedy gorąco do diecezjan moich z prośbą, o jak najliczniejsze składki na konwikty, aby tej młodzieży jak najwięcej do konwiktów przyjmować można i zapełniać nią

po ukończeniu szkół jak najżybciej stanowiska w Kościele i państwie.

Polecam, aby w najbliższą niedzielę wolną urządzono w kościołach parafialnych składkę na konwikty dla uczącej się młodzieży.

† Edmund, Kardynał-Prymas.

— **Zmiany wśród duchowieństwa. ARCHIDIECEZJA GNIĘŹNIENSKA.** Jego Eminencja X. Kardynał mianował: 1) Egzaminatorami prosynodalnymi: X. Prałata Goczłowskiego, XX. Kanonika Beyera i Fuhrmana, X. Msgr. Krzeszkiewicza, X. Msgr. Taczaka, X. radcę Dulińskiego, XX. Prof. Grzelaka i Klawka, XX. Dziekanów Kopernika i dr. Opiełkińskiego. 2) Sędziami prosynodalnymi: XX. Kanonika Beyera, Hohmanna, Fuhrmanna, Proboszcza Kubskiego, Bielawskiego, Pulkowskiego w Gnieźnie, Wierzbickiego w Klecku, Nowakowskiego w Kędzierzynie, Radcę Małczewskiego w Witkowie i prob. Nowaka w Mielźnie. — Kanoniczną instytucję otrzymał dnia 31 sierpnia r. b. X. Stefan Schoenborn na probostwo w Kruświcy.

ARCHIDIECEZJA POZNAŃSKA. Jego Eminencja X. Kardynał mianował: 1) Sędziami prosynodalnymi: X. Prałata Adamskiego, X. Kanonika Steuera, X. Kanonika Paecha, X. Administratora Radońskiego, X. Prob. Rucińskiego, X. Prob. Rankowskiego, X. Kan. Prądyńskiego, X. Kan. Zwolskiego, X. Asesora Jeska i X. Radcę Noryskiewicz. 2) Egzaminatorami prosynodalnymi: X. Prałata Hozakowskiego, X. Kan. Steuera, X. Kanonika Paecha, X. Kanonika Zwolskiego, X. Prałata Okoniewskiego, X. Prałata Kłosa, X. Prałata Janasika, X. Dr. Bardę, X. Dr. Gołęba i X. Dr. Żychlińskiego. 3) Konsultorami: X. Prałata Mayera, X. Dziekana Mędlowskiego, X. Dziekana Beiserta i X. Dziekana Hanne-manna. 4) Prodziekanami: X. Proboszcza Dr. Sobkowskiego z Starego Gostynia dekanatu Gostyńskiego i X. Winkego, proboszcza z Białego dekanatu Pińskiego. — Komendę powierzono: X. Dziekanowi Cichowskiemu ze Śmigła parafii w Górze duchownej z prawem substytuowania; X. Prob. Grzędzie w Gostyniu parafii w Wielkich Strzelcach z prawem substytuowania X. Rauhuta, X. Prob. Habrichtowi z Wilkowa niemieckiego na beneficjum w Śmiesz-kowie od 1. 10. 20. — Na wikariaty powołano: X. Gładysza Bronz z Poznania do Ostrowa od 1. 10. 20., X. Rogalewskiego Adama na mansjonarię i wikariat przy kościele kolegiackim św. Marii Magdaleny w Poznaniu od 20. 9. 20., X. Kuchowicza z Ujścia do Odolanowa od 15. 10. 20., X. Jernajczyka z Odolanowa do Ostrowa, X. Wiertelaka z Ostrowa do Czarnkowa, X. Rospenka z Komornik da Kórnik, X. Wojciechowskiego Stefana z Kórnik na mansjonarię i wikariat do Śreńcu.



Enver Pasza, były turecki generał, został przez bolszewików mianowany głównodowodzącym armii bolszewickiej przeciw Indjom angielskim.

Z CZEM IDĄ BOLSZEWICY I KOMUNISCI?



Bolszewicy głoszą dla zwabiaenia włościan: »Wszystka ziemia chłopom!« Ale gdy chwycą władzę, dyktują pięścią w oczy: »Wszystkie plony sowietom, a tobie, pracować za funt suchara! Od wszelkiej zaś własności wara! Ziemia jest własnością państwa!



Bolszewicy głoszą: »Wyrzucić »burżujów« z mieszkań, a dać je »biedocielom!« Ale z kolei pan komisarz wyrzuca biedną »swolocz« — i sam się rozsiada w burżujskim mieszkaniu.



Bolszewicy głoszą: »Fabryki robotnikom«, ale »upaniśtowienia« t. j. zagarniają nie tylko fabryki, lecz wszelkie rzemiosła, zmuszając robotników pod groźbą śmierci do 12-to godzinnej złej płatnej — pracy dla sowietów. Strajkować w bolszewii nie wolno!



Bolszewicy głoszą szumnie: »Swoboda masom!« — a gdy je opanują, oddają je pod bat czerezwyczałek z rozkazem: Karać śmiercią za najmniejszą próbę nieposłuszeństwa!



Bolszewicy obiecują solennie dobrobyt; ale gdy władza przejdzie w ręce sowietów, beznadziejna nędza — głód i rozpacz sprawia, że robotnicy popielają masowe samobójstwa w położeniu bez wyjścia!

Dodatek.

Wiadomości polityczne.

Twardy i — gorzki orzech do zgryzienia ta nasza **konstytucja**. Socjaliści, co zęby zjedli nad przewracaniem wszystkiego, tego strawić nie mogą. Uparli się, by projekt senatu przerwali, a niechby tam i próbowali **w sejmie** — ale oni muszą ulicą do tego wybrać, pozamykać warsztaty, wstrzymać ruch przewoźny, słowem **wywołać strajk polityczny**, który kraj miliony kosztuje, uboży i zaniepokoi w jakieś kotłownisko, że ożdek niepewny jest, czytając znaki pochodową, czy to Polska czy bolszewia.

Jak słychać, postanowiono kamień obraży czyli paragraf o senacie **odłożyć**, aż opadnie temperatura umysłów i **głosować** nad konstytucją tymczasem **bez senatu**. Spieszcie się, panowie posłowie, boć macie na głowach miłośność łonych spraw nagłych. Oto z Rygi przybyła delegacja nasza i **przedstawiła** tajemni za pośrednictwem rządu układ z bolszewikami do **zatwierdzenia**. Jak już była mowa, na papierze wszystko gładko, nawet **żydów** nie widać (czyli kłeks), w naszych niły rękach taki szmat ziemi, że cała Kongresówka się w nim **pomieści**, ale coś krzywo patrzą na nas zagranicą, jakieś dasy wyprawia Wilson, że zagarniemy niepolskie posiadłości. Rosjanie też oczywiście są niezadowoleni, żeśmy zajechali aż **na jedną stację** przed Mińskiem. Jen Wrangel proponuje sowjetom **pokój**; niewiadomo czy słaby, czy przeciwni nam **patryjoci** moskiewscy chcieliby wyruszyć, boili ich strata ziemi, ludu **4 miliony** i inne punkty jak zwrot majątku prywatnego, który przywłaszczyli sobie bolszewicy, a będzie tego na miliony rubli

cesarskich, czyli na miljarde marek. O złocie jakoś nie stoi w układzie,

placić zawsze najpóźniej.

tak powiada przywłaszczyciel bolszewik, tego jest **złota excoqudu**, Niemiec. Właśnie zanosi się na **nowy zjazd**, który ma ustalić, ile Niemcy wypłacą **odszkodowań**. Francja żąda tylko 135 miljarów fr. Ładna sumka! A jeszcze Belgja, Polska, Anglja cośby chciały odebrać.

Anglja tak szalenie dużo kosztuje każdy dzień strajku! Wiedzie, że **miljon górników** od 16 go strajkuje, a drugi milion przymusowo z braku węgla lub zamówień rozszedł się po domach lub uprawia **gry sportowe**. Gdyby tylko zarabiali dziennie po funcie szterlingu, toć to czyni, ponieważ funt równy jest 1000 marek (tak!) **2 miljarde mk. polskich dziennie**.

O co chodzi górnikom?

O podwyżkę **ciągłą**, w miarę jak idą zyski. A jak będą straty? Na to odpowiedzi niema. Przedsiębiorcy i rząd dawali robotnikom podwyżki, ci się uparli i stąd straszny, niebywały w dziejach świata strajk! Mówią jednak, że izba gmin, czyli niższa **zdecyduje** o tej sprawie, a obie strony pracodawcy i przedsiębiorcy wyrokowi się **poddadzą**. Słusznie

decynują Francuziki zimnokrwistym wyspiarzom, że nie trzeba było zaczynać z **luną bolszewicką**. Z Rosji to idzie hasło po Anglii i **przenika** do kopalń, jak ten djabeł kusi robotnicarza angielskiego, toć jeszcze teraz **siedzi** agent handlowy z Moskwy **Krasin** pod bokiem Lorda Dżorża.

Ma ci Anglja inne jeszcze kłopoty — z Irlandją. Tam **wrzenie nie ustaje**, policjanci giną jak muchy, aż się kiedyś odechce Anglikom

Od Administracji „Przewodnika”.

Szanownym naszym Abonentom, którzy „Przewodnika” otrzymują pod opaską lub w paczkach, uprzejmie docosimy, że **poczta podwyższyła** z dniem 16-go października r. b. taryfę pocztową na wszelkie druki o **sto procent**. Druki i gazety wysyłane pod opaską do 50 gramów wagi kosztują 25 fen, — do 100 gr. 40 fen, — do 250 gr. 1 mk., — do 500 gr. 2 mk., — do 1000 gr. 3 mk., — za granicę każde 50 gramów 50 fen. Paczki do 5 kilo 6 mk., — do 10 kilo 12 mk. Wobec tak znacznego podwyższenia kosztów przesyłki **zniewoleni** jesteśmy, aby nie narazić się na wielkie straty, obliczyć w bieżącym kwartale od każdego wysyłanego egzemplarza 50 fen. dopłaty.

Administracja „Przewodnika Katol.”

ODPRAWA PRZYJACIELSKA.

Zdarzyło się, że w tych dniach odebrałem kilka listów poleconych i zdębiałem, czytając nalepione na nich kartki „Rossoschütz”, „Kruschwitz”, „Tannheim” i.. słuchajcie narody „Lemberg”, (to niiby nasz kochany, drogi, krwią bohaterów i dzieci z pod jarzma najeźdźcy wyzwolony Lwów)

Rozumiem oszczędność, szanuję ją i zalecam.

Ale są pewne granice. Trzeba było zaraz przed rokiem wydrukować nowe kartki, a byłoby nie tak drogo wypadło. Starezy na 80 milionów dla biur propagandy czerwonego Ignace (p. Daszyńskiego), starezy na gazety wrogie Kościółowi św. dla wojska, jest papier na tysiące odezw, długich jak stuletni tasieniec, to poradziłby pewnie jeszcze nasz skarb i to zapłacić.

Przy tej okazji jeszcze na coś zwrócę uwagę, że w napisach różnych władz trzeba zważać na ducha języka polskiego. Po co pisać „urząd cla”, albo „urząd poczty”, kiedy wystarczy zupełnie **»cl»**, „poczta” itd.

Na Kujawach jest wieś Bachorze. Otóż pieczętka pocztowa uporczywie głosi, że się wieś „Bachorce” nazywa, co nie ma sensu i brzmi tak, jakby czytał Niemiec **»z» jak »c»**.

Doszedł mnie posłuch, że w okolicy tej mieszka pewna energiczna pułkownikowa, możeby ona w to wejrzała.

Bardzo się cieszę, odbierając coraz częściej z różnych stron listy. Widać, że kochani czytelnicy „Przewodnika” zaczynają się ze mną **zaprzyjaźniać**. Żal mi tylko, że nie mogę się z panią **»»** w sprawie ugorów i porosłych stogów w okolicy Gniezna **pogodzić**! Dowcipu do roli nie miałem za młodu, więc mnie kochań Ojczyisko moje do innego zawodu

dało, ale z roli pochodzę, więc coś niecoś się w tych sprawach polapię. Wiem ci ja, że huragan szkody wiele narobił, ale obowiązkiem narodowy i poszanowanie dla świętego chleba nakazuje **zumiennie** uważać każdemu, czy to przedsiębiorcy, czy pracodawcy na to, żeby ani odrobina ziarna się nie zniszczyła przez niedopatrzanie, czy spasanie, czy coś podobnego. Od tego **spokój** w kraju zależy.

A co do ugorów, to trudno pochwalać, jeżeli za wiele ziemi w głodnych czasach ugoruje. — Pani **»»** jest widać **zaczęła** niewiastą i ma dobre serce, ale prawda musi, gdzie trzeba, być wypowiedziana.

Że **hardości** dzisiaj jest wiele, przyznaję i ganię to, bo co innego jakas **uniżoność**, a co innego posłuch w rzeczach pracy. Na czele każdej roboty musi ktoś stać. On za nie odpowiada i na jego słowo **słuchać** w sprawach roboty trzeba. Tak być powinno, czy w fabryce, czy w gospodarstwie, jeżeli mają **nałężycie** i sprawnie swoje zadanie **zalatwiać** pracowników **nałężycie** opłacić i kapitał włożony w przedsiębiorstwo **oprocenować**. Za dobre słowo z Wymysłowa **dziękuję**. Proszę o wiadomość, do jakiego nadleśnictwa tamtejsze lasy należą. Chętnie się dowiem, dlaczego nie wolno w lasach państwowych **ślańska** zbierać. Wiem ja, co to za ulga dla **mniejszego** gospodarstwa mieć **ślańska** z lasu.

W sprawie tych polewań i strzelan w czasie nabożeństwa radzę się **zwrócić** do czełgodnego X. proboszcza parafji, chociaż i mnie proszę **uwiadomić**, co to za panice i skąd, co o święceniu niedzieli **zapominają**.

Że **uczenie** dzieci teraz **więcej** aniżeli dawniej kosztuje **wiadoma** rzecz. Toć jeden zeszyt 5 i więcej marek kosztuje, i jeszcze nie można go **kupić**

wogóle **jeździć** do Irlandji i ta zostanie **wolna**. Wiecie, że ten głodomór burmistrz z Korku po 70 cju bodaj dniach odmawiania pokarmu umiera jako męczennik za sprawę irlandzką. Jak się uparł i powiedział, że nie mają prawa go Anglicy trzymać i więzić i że nie od Anglików nie weźmie — tak postawił na swoim — umiera uwieczony co prawda, ale nieosądzony, a jadła angielskiego nie przyjął.

Na kłopoty z Polską Anglja

radzi sobie łatwo.

zbliza się do Niemców, **odracza** plebiscyt na Śląsku, **głaszcze** Gdańszczan, którzy mają i mieć będą własną flagę handlową; tyle ustąpiła, że komisarzem od Ligi Narodów w Gdańsku będzie już nie Anglik rodowity, lecz **neutralny** — Szwajcar, a my pragniemy, żeby był Norweg.

W sprawie wileńskiej Anglja jest **nieprzejednana**. A tymczasem jen. Żeligowski

urządza się coraz lepiej,

Litwinów odpiera, administrację zakłada, Białorusinów na swoją przyciąga stronę. Już jest **połączenie** kolejowe między **Warszawą a Wilnem**. Tylko głód doskwiera Wilnianom, niechaj więc **da co może**. Jak się ostatecznie skończy z tym Wilnem, **zdecyduje** Liga Narodów, ale u nas nie wszyscy się z nią liczą, więc **ostatnie** słowo padnie z Warszawy albo od samego Wilna. Niemcy publicznie oświadczyli, że Wilno litewskie jest im **pożądane**, bo przez takie Wilno **trafia** do Rosji. Zresztą „zgadzają się“ (niepytani) na plebiscyt, byleby również **plebiscyt na Pomorzu** się odbył.

A tu cię boli! Niech sobie wytłumacza te mrzonki plebiscytowe, **srodze kosztowały one**

naszych braci **Słowenów** w Karyntji, kraiku, który do Austrii należał. Tam głosowanie dokonane pod okiem nieprzyjajnych Słowianiszczyźnie Włochów i pod naciskiem bogatych Niemców zamieniło się w istną jaskinię gry, zapłacono hojnie za głosy i Karyntja „**wypowiedziała się**“ za Austrią.

Teraz to Austrija **podnosi głowę** — w wyborach do sejmu **zwyciężyli** t. zw. **chrześcijańsko-społeczni**, a dopiero na drugim miejscu stoją socjaliści, komuna **nie zdobyła** w Wiedniu ani jednego krzesła!

Złote krzesło

ofiarują Węgry królowi. Podobno Francja, choć republika, ma

Dotąd nie nie słyszałem, żeby używanie tabliczek było zakazane. Nie bardzo w to wierzę, dla małego dziecka przecie tabliczka najlepsza i wreszcie najtańsza, bo na długo starczy. Napiszcie mi, czy szkoła powołuje się na jakiś zakaz, czy też nie?

Srogi gniew na siebie ściągnąłem pisząc o tej niepunktualnej nauce w S — Z kilku stron dostałem wyrzuty i napomnienia, że bym się nie wtrącał w nieswoje rzeczy. Otóż tak nie jest. Jako obywatel, kraj mój kochający, mam nawet obowiązek o tych sprawach pisać.

Proszę rachować ze mną: jeżeli przez niepunktualność w szkole 10 000 dzieci traci tygodniowo 30 minut, to jest 5000 godzin. Przez czterdzieści tygodni roku szkolnego 200 000 godzin czasu drogiego, przez państwo opłaconego, a przez dzieci nie tylko niewyzyskanego, ale jeszcze zmarnowanego... Uczmy się od Francji, Belgii, Danii i innych krajów, jak należy szanować szkołę. Obowiązek to święty nauczycieli, społeczeństwa i dzieci! Szkoła, wojsko, sądownictwo, dobrze pracujący urząd podatkowy, i potrzykroć praca, wyteżona praca, sumienna praca, oto warunki powodzenia narodu. Jeżeli je spełnimy, to błogosławieństwa Bożego nam nie zabraknie.

Idzie zima; czas pomyśleć o przeżyciu domowym. Dawniej pleciono po naszych domach słomianki do wycierania nóg, kapelusze słomkowe, wyplatano kosze, robiono miotły itd.; w tym drogim czasie warto wrócić do starego zwyczaju. Czytelników proszę, żeby mi dopieśli, gdzie i jaki rodzaj takich robót jeszcze się dokonywa! Będzie to pocieszeniem dla drugich.

Bogu Was polecam i pozdrawiam Wasz

Rafał Żegota.

swego — kandydata, a nawet dwóch, bo drugiego (ks. belgijskiego) ofiaruje Grecji, gdyż król grecki jest umierający, pokasłała go malpa, z którą się bawił.

Nawet w Chinach chciało obwołać monarchję, najlepszym byłby kandydatem Wiluś, on tak lubi podróżować i prawie jak karnodzieja, możeby nawrócił Chińczyków?

Z ostatniej chwili.

W Sejmie uchwaliła większość Senat!

Polacy nie podpisali umowy gdańskiej.

Niemcy obiecują wypisać autonomję Ślązakom (odczują to biedacy na swej skórze!)

Co słysząc z bliska i z daleka?

Lubawa.

Za wzór służyć może gospodarz Ludwik Wołkowicz z Lubawki pod Lubawą. Przysłał on na flotę jako stary marynarz 500 marek, na wojsko Hallera, jako jego wielbiciel również 500 marek, a nadto posłał mu swego ostatniego syna, uzbrojonego we własny rewolwer z nabojami, sztylet i maskę gazową. Chwilowo zaznacza, że więcej dać nie może, chyba w razie potrzeby sam, choć stary inwalida, do obrony świętych ideałów się zgłosi.

Nabożeństwo żałobne za hetmana Żółkiewskiego.

W Żółkwi w kościele, gdzie spoczywają zwłoki hetmana Żółkiewskiego, odbyło się nabożeństwo żałobne, w którym wzięli udział liczni reprezentanci i szerokie koła ludności. Przybyła też delegacja miasta Lwowa i delegacja 40 posłów ze Lwowa. Obie delegacje złożyły na sarkofagu hetmana wieńce.

Zabił go papierowy latawiec.

Młody chłopiec w Insbruku poniósł śmierć skutkiem szczególniejszego przypadku. Puścił on papierowego latawca w powietrze, przytwierdziwszy go na drucie, by mu go wiatr nie porwał. Wiatr tymczasem zapędził go na słup elektryczny, gdzie drut się zaplątał, przez drut ten silny prąd elektryczny przeszedł w ciało chłopca, który z głośnym krzykiem padł na ziemię i w jednej chwili wyzionął ducha.

Magnus Hirschfeld,

sławny lekarz, który naukowo zajmował się szczególnie homoseksualizmem, został niedawno po wykładzie swym w Monachium przez antysemitów uczestników tak ciężko pobity, że obecnie z powodu tego umarł. Oto pogromy uczonych żydowskich w Rzeszy niemieckiej, o których się nie krzyczy.

Rząd niemiecki ściąga od robotników podatki karabinami maszynowymi i pociągami pancernymi.

Wskutek tego, że rząd wirttemberski wydał z pracy 16 000 robotników, którzy oświadczyli, iż nie mogą płacić wysokich podatków i że nie pozwolą na odebranie 10 procent od zarobku, wybuchł w całej Wirttembergii strajk generalny. Mimo to rząd oświadczył, że pod żadnym warunkiem nie ustąpi, że użyje wszelkich środków, aby ruch pomiędzy robotnikami stłumić. W wielu miejscowościach przyszło do ciężkich zaburzeń. Przeciwn strajkującym wysłano wojska w samochodach pancernych. Liczba zabitych i rannych i aresztowanych jest bardzo wielka. W Sztuttgarcie nie wychodziła żadna gazeta.

Anarchistka o Bolszewji.

Znana anarchistka Emma Goldman, skazana za propagandę rozkładową w Stanach Zjednoczonych w czasie wojny, obecnie po powrocie z Bolszewji publikuje swe wrażenia i poglądy. Rozkład zupełny — Rosja jest w stanie upadku. Cóż innego mogło ją czekać? Wiemy, że nauka Marksa prowadzi do tyranji. Chwilami pocieszała się nadzieją, że nauka ta zrodzi może nowe, dobre formy i zamykała oczy na jej błędy. Ale cztery miesiące spędzone w Rosji nauczyły ją, że w marksizmie niema nic zdrowego. Rządowy socjalizm, czy kapitalizm rządowy, nazwijmy jak kto chce, doprowadziłby każdy kraj do obecnego stanu Rosji. Odebrano człowiekowi śluby wolności, którą miał jeszcze, uzależniono go od kapry-